

Nasze sprawy (opowieść o ludziach)

Część pierwsza
Ciężkie czasy

Zawodu fryzjera nauczyłem się już we wczesnej młodości. Będąc małym chłopcem lubiłem siadywać w gorące popołudnia na placyku przed zakładem fryzjerskim pana Franciszka. Był on był lokalną osobistością, odwiedzana przez najważniejszych obywateli naszego miasteczka. W takie popołudnia miał zwyczaj trzymania drzwi do zakładu szeroko otwartych. Było przez nie widać jak uwija się dookoła klientów.

- Strzyżenie? Golenie? - pytał zaraz jak tylko oslepiająco biała płachta owijała się wkoło szyi sadowiącego się w fotelu klienta.

Wydawało się, że to najlepszy zawód na świecie. Owłosienie odrasta, więc pan Franciszek na brak klienteli nie narzekał. Oni zaś narzekali ile wlezie. Na wszystko. Czasem wyglądało tak, jakby przychodzili do niego tylko po to, żeby się wygadać. Strzygli się niejako przy okazji. Podobało mi się to gmeranie we włosach i kłopotach innych ludzi. Było w tym coś intymnego i tajemniczego, a jeszcze te nie kończące się rozmowy o wszystkim. Pan Franciszek potrafił rozmawiać z każdym na dowolny temat. Wydawał się przez to niezwykle mądrym człowiekiem. Ja też tak chciałem. Zacząłem więc rozglądać się za moim pierwszym klientem. Nie szukałem długo. Siostra miała piękne i długie włosy. Obiecałem jej lody w Filipince jak zgodzi się udostępnić mi swoje warkocze. Łakoma była, więc poszło całkiem łatwo. Gorzej było z włosami. Miałem potem zakaz wychodzenia z domu przez miesiąc.

Tak się to wszystko zaczęło, a dziś ... mam swój zakład w malowniczej uliczce niedaleko dość dużego centrum handlowego na północy miasta i wbrew czarnym przepowiedniom urzędnika emigracyjnego w ambasadzie, który wróżył mi długą i ciężką pracę w zakładach oczyszczania miasta, idzie mi

całkiem nieźle. Robię dokładnie to, co lubię. Przy pomocy nożyczek i brzytwy poprawiam ludziom samopoczucie, a i zdarzy się czasem, że pomogę dobrą radą. Mam dużo klientów, więc, jak pan Franciszek, wiem co w trawie piszczy.

Pewnego jesienno dnia przyszedł do mnie mężczyzna w długim, czarnym, podniszczonym płaszczu. Powiesił go na wieszaku, usiadł w rogu i zaczął czytać w oczekiwaniu na swoją kolej. Wydawało mi się, że skądś go znam. Miał taką znajomą twarz. Odłożył gazetę jak poprosiłem go na fotel. Zamówił strzyżenie.

- Taka długość będzie dobra? - spytałem przytrzymując włosy między palcami i pokazując nożyczkami miejsce, gdzie będę ciął. Zgodził się obojętnie.

- Może być ... byle tylko wygodnie było - dodał z wysiłkiem i popatrzył w lustro posepnie.

- Nie słyszał pan co o jakiejś pracy? - spytał niezgrabnie. Czuję, że się krępuje.

- Szukam już od sześciu miesięcy ... - dodał jakby na swoje usprawiedliwienie.

Sytuacja na rynku pracy była rzeczywistość ciężka. Bezrobocie w niektórych rejonach Kanady osiągało osiemnaście procent.

- A co pan umie - spytałem.

- Właściwie, to jestem inżynierem przemysłu spożywczego, ale pracowałem już jako goniec, pakowacz leków w zakładach farmaceutycznych i jako złota rączka w firmie wynajmującej mieszkania. Robię właściwie wszystko. Wezmę każdą pracę.

- Był pan w biurze pośrednictwa ...

- E tam - przerwał mi i poruszył się niespokojnie.

Odstawiłem na chwilę nożyczki.

- Co oni mogą? Chciałem, żeby mi dali jakiś kurs, żeby się przekwalifikować na potrzeby rynku, ale gdzie tam. Kazali

szukać w swoim zawodzie. Niby, że za długo się uczyłem. W Polsce siedemnaście lat spędziłem w szkole. Złożyłem podania nie tylko we wszystkich zakładach produkujących żywność, ale i w tych, które go rozwiją. Papiery przyjmują bardzo uprzejmie. Nie powiem. Mówią, że zadzwonią i nic.

- To pan musi dzwonić.

- Wiem, wiem. Uczyli nas na kursie szukania pracy. Panie! Jakich ja kursów nie brałem, żeby tylko nie iść na zasiłek.

Westchnął głęboko. Znad jego głowy widziałem w lustrze jak miał w palcach nerwowo serwetkę przykrywającą mu kolana.

- Mówi pan bardzo ładnie po polsku - spróbowałem zmienić trudny temat.

Uśmiechnął się jakby z zadowoleniem.

- Staram się. Szkoda tylko, że z tą pracą jest tak ciężko ... a polski, no cóż, dzieci mają mało okazji do rozmów w ojczystym języku, więc chociaż w domu, językiem oficjalnym jest polski - znów się uśmiechnął.

Dzwonek u drzwi brzęknął. Przyszło dwóch nowych klientów.

Zcieniowałem włosy na szyi klienta.

- Ja też mam dzieci ... i mówią po polsku całkiem nieźle - dodałem ostrząc brzytwę na szerokim skórzanym pasie. Zawsze wykańczam klienta brzytwą. Rzadko kto dziś to robi. Ludzie mówią, że po tym można poznać dobrego fryzjera.

- Płaci pan dziesięć dolarów - powiedziałem z uśmiechem zdejmując serwetę z szyi klienta - przykro mi, że nie mogłem pomóc w sprawie pracy, ale będę miał uszy i oczy otwarte. Kto wie, może jak pan wpadnie następnym razem, to będę coś dla pana miał?

Uśmiechnął się serdecznie i wyszedł.



Bolesław Łucki

CZŁOWIEK POD WZGLĘDEM PRAW I POWINNOŚCI SWOICH

Jan Bętkowski

Kraków 1852 r.



Honor

[fragmenty]

Chociaż postać człowieka każdy nosi, chociaż zarody człowieczeństwa każdy ma w sobie, znamię jednak tego człowieczeństwem tylko objawia, który ma prawdziwe uczucie honoru. Uczucie to będące objawą naszego człowieczeństwa jest nam przyrodzone, stanowi całą treść czyli wartość naszą, i dla tego drogie nam jest jak szczęście, zdrowie, a nawet i życie samo. Sama ważność tego uczucia o jego naturze przemawia. Jest to rzecz w nas będąca, od nas jedynie zawisła, zależy bowiem na poczuciu własnej godności, a więc na poznaniu i ciągłym utrzymaniu zacności człowieka. [...] Przywiązanie wielkiej wagi do rzeczy małych i wyższe samego siebie ocenianie z powodu ich posiadania, nazywa się próżnością. Śmieszna ta wada jest udziałem nierozumnych dzieci i ludzi starych co z dzieciństwa nie wyrosli. [...] Próżny człowiek [...] lubi szumne tytuły, słucha i wierzy niedorzecznym pochlebstwom, a tak otoczywszy się różnymi rzeczami, sądzi się istotnie za coś lepszego od innych, myśląc, że świat cały tylko o nim mówi, tylko się nim zajmuje i jego podziwia. A tem czasem świat rozsądny śmieje się z takiego dziecka, a często litować się musi nad taką istotą, której odjąwszy to, co nie jest jej istotną częścią, żadnej się wartości człowieczej nie pozostanie. Ludzie tak miałkiego rozumu będąc lichymi tylko komediantami na świecie, jakież mają uczucie własnej godności, i jaki ich honor?

GALERIA SZTUKI FOTOGRAFICZNEJ

Z cyklu „Drzewa”



POLISH
FESTIVAL

JESIEN
2002

Myśli z pogranicza SNU i POEZJI

łatwość
z jaką
młodość
skazuje się
na kalectwo
jest przerażająca

(eu-be)